ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 3 MARZEC 1938

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

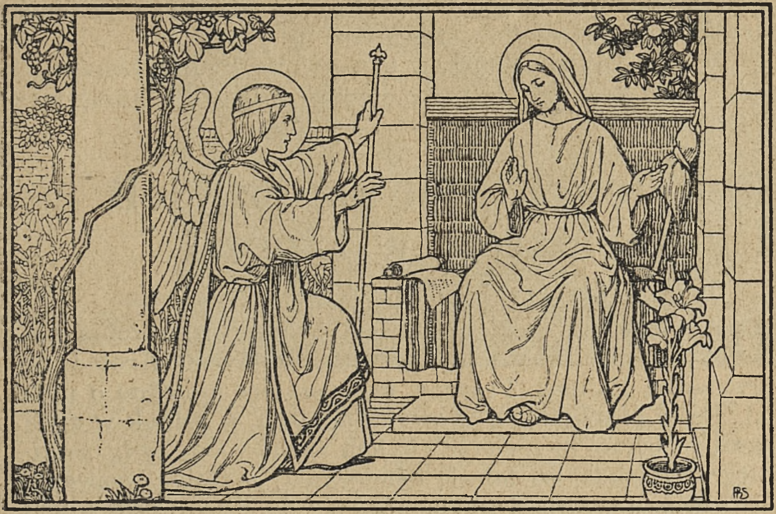
Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I. ul. Warecka 10. m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25 — *Poznań*, ul. św. Józefa 9. m. 5. — *Krosno*, woj. lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki“, miesięcznik. Warszawa 1.188 — Kraków 142 248 — Poznań 200,015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Paseina 10.-; Seifertówna 16.-; S. Miłosierdzia 21.-; Prof. Krokowiczowa 20.10; Rozwadowska 7.-; Kusinowa 110.-; Szafran 43.-20; Skrzypiec 12.50; Lamers 15.-; Bełtowski 18.-; Widuch 5.-; Biernat 5.-; Dumańska 14.-; Bebiołka 101.-; Górecka 15.-; Rafałówna 48.70; Szymczak 22.-; ks. M. 50.-; T. J. 50.-; Czadowska 5.-; ks. Sieniatycki 20.-; Wójcicka 11.-; Dorotkiewicz 6.-; Mazur 10.-; Gaudia 5.-; Chądzyńska 10.-; Jaxatz 22.-; Rożańscy 46.-; Czajkowa 10.-; Adamczyk 60.-; Cebulajka 5.-; Hausman 57.-; Benrothówna 42.-; Stanoch 150.-; Antończyk 12.-; Łukasiewicz 26.-; Stankiewicz 10.-; Pankówna 35.-; ks. Błaszczak 5.-; Zającowa 5.-; OO. Kameduli 10.-; Gryzówna 10.-; NN. 12.-; Baran 10.-; Siostry Duszy Chrystusowej 10.-; ks. Kurkiewicz 10.-; Mikiewicz 9.-; Wierzbicówna 20.-; NN. 5.-; Koło Misyjne Alumnów Seminarium Częstochowskiego 20.-; Kwaczek 5.-; Oskulska 100.-; Adamowicz 100.-; Maciejowska 10.; Markowska 21.-; Garbieniowa 12.-; Sawczyk 18.-; Koniuszewska 10.-; Majcherek 7.-; Osadnik 10.-; Wróblewska 5.-; Sodalicja Mariańska Panien w Kętach 50.-; Misterka 17.-;



Fiat! Niech mi się stanie!

Każdego dnia trzy razy na odgłos dzwonu na Anioł Pański staje przed oczyma naszej duszy ta wielka chwila, w której poseł anielski przynosi na ziemię wieść z nieba, iż Pan i Stwórca wszechrzeczy domaga się czegoś od swego stworzenia.

„Anioł Pański zwiastował Pannie Marii“,
„Fiat! Niech mi się stanie według słowa twego!“

Powiedzieć „tak“, gdy Bóg czegoś żąda, to jest coś wielkiego, coś co błogosławieństwo niebios ściąga na ziemię. Pomyślmy, gdyby Najśw. Dziewica z Nazaretu zamiast swojego prostego, a tak wielkiego „Fiat“, była powiedziała: „nie“ — nie była by się stała Matką Boga, nie była by nam dała Jezusa, bylibyśmy wszyscy dziś jeszcze poganami.

Oto teraz czas Wielkiego Postu. Boski Zbawiciel odbywa na nowo swą drogę krzyżową. Odnawia swą wielką ofiarę, składa siebie samego na ołtarzu krzyża. A gdyby tak przechodząc mimo, wejrzał w nasze serce i poprosił o drobną ofiarę z siebie.... Czy odpowiemy: „nie“?

Chrystus ofiarował siebie za zbawienie w s z y s t k i c h ludzi. Najświętsza Dziewica także dla nas w s z y s t k i c h odpowiedziała: tak. Więc i my również troszczmy się i starajmy o to, aby w s z y s c y ludzie dostąpili zbawienia. Otrząśnijmy się z tej prawdziwie nieludzkiej obojętności

wobec nieprzejrzanych mas bliźnich, żyjących po dziś dzień bez znajomości Boga.

Czego Bóg się domaga, to powinno być wykonane.

Czego Bóg się ode mnie domaga, to chcę i muszę wykonać.

Rekolekcje dla nauczycieli i katechistów w Liberii

Ojciec *O'Leary* z Lyońskiego Stow. Misyjnego.

Od wielu lat wyglądałem sposobności zobaczenia naszych placówek misyjnych na wybrzeżu Kroo i na przylądku Palmas. Prawda, że słyszałem niejedno o nich od Ojców pracujących w owych misjach, a jednak w myśl zasady „ujrzę, to uwierzę" byłem zachwycony, gdy ostatniego listopada los mi się uśmiechnął, zsyłając wezwanie ks. biskupa Collinsa, abym udał się do Kroo Coast celem urządzenia tam serii rekolekcji dla nauczycieli i katechistów. Wiedziałem wprawdzie, że zrobię co najmniej 1000 mil, nim się tu znów znajdę z powrotem, a wyprawa ta — o czym chyba nie potrzeba zapewniać — nie będzie żadnym pochodem triumfalnym, przy znanym braku dróg i środków komunikacyjnych w tym kraju, jednak wszystkie niewygody i trudności wynagrodziły mi aż nazbyt hojnie doznane duchowe radości i pociechy.

Nie będę tu opisywał poszczególnych epizodów mej podróży, lecz od razu — nie zwlekając — przejdę do pierwszych rekolekcji w Grand Cess, gdzie natknąłem się mimochodem na Ojca Colemana, mego dawnego towarzysza z Monrovia, który był właśnie powrócił. Zaraz też posłał do wszystkich nauczycieli w stacjach pomocniczych, aby zebrali się w Grand Cess następnego dnia o g. 6. Wszyscy stawili się na oznaczoną godzinę z wyjątkiem jednego, którego nie można było wezwać. Rekolekcje rozpoczęły się w środę i trwały do niedzieli rana. Warto zaznaczyć, że była to pierwsza próba urządzenia rekolekcji dla nauczycieli z całego wikariatu. Jestem pewien, że Bóg uczyni wszystko, aby te zbawienne praktyki utrzymały się na stałe.

Regulamin rekolekcji był bardzo podobny do porządku obowiązującego u nas w kolegiach. Milczenia przestrzegano z zadziwiającą skrupulatnością, mimo że uczestnicy byli zniewoleni mieszkać i stołować się w mieście dla braku miejsca w misji. Resztę wolnego czasu spędzali zazwy-



Grupa katechistów.

czaj w obrębie misji. W niedzielę rano zakończyła ćwiczenia uroczysta suma, odnowienie obietnic złożonych przy chrzcie św. i odśpiewanie „Te Deum“ w obecności całej katolickiej ludności Grand Cess.

Wszyscy Ojcowie byli bardzo zbudowani sposobem, w jaki czarni nauczyciele odbywali rekolekcje, i twierdzili, że w kolegium w Europie bodaj czyby się dało osiągnąć wyższy poziom. Z całego zespołu nauczycieli zaledwie kilku odprawiało już uprzednio takie ćwiczenia, a niespokojne ich pytania, czy teraz też będą mogli brać w nich udział, świadczyły wymownie o tym, jak bardzo sobie cenią tę łaskę.

Była to ostatnia niedziela Adwentu i po południu musiałem wyruszyć do Betu, gdyż Ojciec Horgan i Ojciec Higgins, przełożeni z Sasstown i Betu, zwołali już wszystkich nauczycieli z obu tych okręgów do Betu. Dotarłem do New Sasstown w poniedziałek około południa. Zjadłszy pospiesznie śniadanie, udałem się zaraz dalej do Betu, gdzie stanąłem około 3. Rekolekcje rozpoczęły się o godzinie 4 i trwały do czwartku rana tj. do wigilii Bożego Narodzenia. Było to zaiste wyborne przygotowanie do tych uroczystych świąt i przebieg ćwiczeń był równie podniosły jak w Grand Cess. Święta spędziłem bardzo mile z O. Higginsen i O. Horganem i dowiedziałem się dużo nowych rzeczy o mieszkańcach tego prawie całkowicie katolickiego miasta.

W niedzielę zawróciłem do Cape Palmas, gdzie miała się odbyć trzecia seria ćwiczeń. Gdy się mija Old Sasstown, widać w oddali samotny kościół i siedzibę Ojców — jedyna pozostałość po kwitnącej niegdyś misji i dużym mieście. Niedawna wojna w Kroo — obecnie szczęśliwie ukończona — zostawiła żałosne ślady, ale teraz gdy zbun-

towane plemiona poddały się znowu swej prawowitej władzy i zaczynają odbudowywać nowe miasto, ufamy, że niebawem katolicka atmosfera przeniknie znowu tę społeczność.

Rekolekcje w Cape Palmas odbyły się w tym samym duchu i z równym powodzeniem. W ogólności czuję, że ćwiczenia te zdziałały dużo dobrego, a im wyższy stopień uświęcenia wewnętrznego zdobędą nasi nauczyciele i katechiści, tym większy osiągną wpływ u swoich ziomków i tym skuteczniej powiodą ich wzwyż.

Moje pierwsze wrażenia z Afryki równikowej

O. *Mieczysław Piekarczyk*, ojciec biały, Mutolere.

Dokończenie.

d) Życie religijne. Jeżeli chodzi o obecny stan katolicyzmu w tej okolicy, gdzie jestem, to jest dobry. Cywilizacja materialna europejska nie zepsuła prostoty obyczajów, zwyczaje pogańskie pomału się zwalcza. Rzadkimi są wypadki, ażeby katolicy powrócili całkowicie do praktyk pogańskich; jeżeli jeszcze tu i tam, że tak powiem, mimochodem praktykują pewne rzeczy, to daje się to z łatwością naprawić. Religijność jest na ogół dobra, przeciętnie każdy katolik przystępuje do spowiedzi co miesiąc, w niedziele duża ilość przystępuje do komunii św. W niedziele rozdajemy komunię św. we dwóch przez kilkanaście minut. To jest jedna z wielkich pociech misjonarza. W większe święta, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało, Wniebowzięcie, Wszystkich Świętych prawie wszyscy starają się przystąpić do komunii św. Duża ilość przychodzi z okolic oddalonych, idą nieraz cały dzień piechotą, na stacji misyjnej przenocują u znajomych, a na trzeci dzień wracają do domu. Na naszej stacji jest przeszło trzy tysiące katolików i około dwa tysiące katechumenów.

6. Coś o ich życiu.

Już kilka razy wspomniałem w liście o sposobie życia tutejszych Murzynów, a list zaczyna być długim, trzeba go przecież raz skończyć. Więc krótko parę szczegółów.

a) Zahartowanie. Życie Murzynów jest twarde; są zahartowani od dzieciństwa, ale też umiera ich dużo, gdy są malcami; później to już potrafią utrzymać się przy zdrowiu. Nieraz widzę matkę, jak trzyma malca

na rękach bez żadnej osłony, a tu wiatr chłodny i deszcz! Nie myśli o tym, by go czym otulić, a potem się dziwi, że dziecko choruje, umiera. Jedzenia też mają Murzyni nędzne, pracują od rana do wieczora, a plony nie zawsze są obfite. Sam Murzyn mało myśli o oszczędności, jak jest, to się je, jak nie ma, to nie ma. Jedzą bez łyżek, po co łyżki? palce wystarczą; jedzą wszyscy z tego samego garnka. Co do wody, tubylcy kopią dołek na podwórzu w czasie pory deszczowej i wody, która się uzbiera w tym dołku, używają do gotowania; dlatego też tak często chorują na żołądek.

b) „Czy warto się myć?“ O higienę nie wiele się troszczą, myją się rzadko, głównie dla braku wody. Gdy trzeba iść po wodę daleko, nie można jej potem marnotrawić! Pranie ubrania także nie jest u naszych Murzynów w zwyczaju. Jeżeli chodzi o skórę, to jest i tak od początku czarna, więc nie widać bardzo brudu na niej; gdy idzie o płótno, to nadzieje na siebie koszulę i nie zdejmuje jej aż się zedrze; nie prana przybiera zupełnie ciekawy kolor. U katolików jest jednak już postęp pod tym względem, od nich misjonarze wymagają więcej czystości; stykając się z misjonarzami przyzwyczajają się zwolna do niej. Nieraz mają nasi Murzyni wprost dziwaczne pomysły. I tak, gdy deszcz pada, szukają zaraz ochrony pod liściem bananowym, mimo że przy pracy w polu zadowalają się jako ubraniem kawałkiem skóry koźlej lub krowiej około bioder (co innego na fotografii, bo do fotografii ubierają się, w niedzielę także). Gdy tłumaczę im, że lepiej wystawić głowę i ciało na deszcz, bo to doskonała sposobność obmycia za darmo głowy i ciała, trudno im to pojąć, wolą zachować brud, niż skorzystać z deszczu.



Dzieci niosą wodę.

Wypić, zabawić się lubią, tylko że niestety także się upijają. Śpią na ziemi, albo na bardzo prostych łóżkach bez słomy (zboża nie znają), przykrywają się plecionkami z traw. I tak sobie żyją, pracują, jedzą, piją, śpią i w końcu umierają, jak każdy człowiek na świecie.

Wierni aż do śmierci

O. *Jan Blumör*, oblat Niep. Poczęcia, misja Tweespruit (Afryka Połudn.)

Za wcześnie. Po raz drugi w okresie dziesięciu miesięcy znalazłem się nad grobem człowieka, którego żadna misja bez żalu nie żegna — nad grobem katechisty i nauczyciela. Ostatniego listopada pochowaliśmy katechistę z Houbhouse — w niedzielę był pogrzeb katechisty i nauczyciela z Tweespruit. Pracował tu od 1936 r. Przybył z kraju Basutów i pomagał dzielnie przy zakładaniu tej obecnie tak kwitnącej misji. Co niedzielę zwoływał wiernych na nabożeństwo, miewał krótkie przemowy, a potem wykładał katechizm katechumenom. Obowiązki te spełniał pilnie i sumiennie. W dni robocze miał lekcje w szkole do drugiej godziny, a potem nieraz szedł jeszcze odwiedzić chorych. Setki umierających ochrzcił w ostatniej chwili. Gdy tu przyjechałem na Boże Narodzenie, aby nauczyć się miejscowego języka, był mi ten dzielny człowiek wielką pomocą. On jedyny rozumiał odrobinę po angielsku. Gdy przyszło do przygotowania pierwszych kazań, on mi je tłumaczył na język *sesuto*. Co to było za ułatwienie dla mnie nowicjusza!

„Jak ja was umiłowałem“. Gdy Chrystus Pan chciał nam dać wzór miłości bliźniego, rzekł: „Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowałem.“ A On w oddaniu swym posunął się do ostatniego krańca. — Trzeba znać tutejsze stosunki, aby móc osądzić, co to znaczy odwiedzać chorych w czasie, gdy tyfus i zapalenie kiszek (enteritis) wciąż nowe zabierają ofiary i gdy przy każdym łóżku czyha na nas zarodek choroby. Posyłałem mego katechistę w ostatnich miesiącach prawie codziennie do ciężko chorych. Wieczorem wracał z radością referując, kogo ochrzcił, ilu katechumenów zdobył. Miałem z niego wielką pociechę.

Naraz — 20 maja — zaczął się skarżyć na ból głowy. Nie przypuszczałem, żeby to było coś poważnego, i dałem mu proszki i herbatę z ziółek, aby prędko przyszedł do sie-

bie. Po trzech dniach wezwałem lekarza, ale i lekarz nie znalazł nic groźnego. Dnia 28 maja druga wizyta i orzeczenie: „Ojcze — to zapalenie kiszek — stan niebezpieczny."

„Ntate, ke rata haholo — Ojcze, bardzo tego pragnę".

Nie mogłem tego zataić przed naszym drogim chorym. Powiedziałem mu, że jest źle i zapytałem, czy chce przyjąć ostatnie sakramenta święte. Mowa sprawiała mu już wielką trudność, jednak z błagalnym wejrzeniem, którego tak prędko nie zapomnę, wypowiedział wyraźnie powyższe słowa. Wyspowiadał się, przyniosłem mu wiatyk i udzieliłem ostatniego namaszczenia; modliliśmy się razem długą chwilę. Krajowcy nie odstępowali go dzień i noc. Nazajutrz z wieczora widziałem już jasno, że młode to życie (miał lat 40) Bóg zabierze. Prosiłem umierającego, aby je ofiarował za powodzenie misji i nawrócenie swoich ziomków, na to odpowiedział już tylko potakującym ruchem głowy. Ostatnie trzy dni cierpiał bardzo, ale spokojnie i cierpliwie. W nocy z czwartku na piątek 1 czerwca — zawołano mnie raz jeszcze do niego. O 6 jeszcze raz wzbudziłem z nim akt skruchy, po czym poszedłem do kościoła odprawić mszę św.. Po ewangelii dano mi znać, że już skończył. Zaraz też tę mszę św. ofiarowałem za niego.

Jak oni go kochali.

Zaledwie nasz dzielny katechista zawarł oczy, zebrali się wszyscy u jego posłania, aby pomodlić się za spokój jego duszy i pocieszyć biedną wdowę. Nie sądźcie, jakoby Murzyni byli bez serca. Stałem nad zwłokami otoczony płaczącymi i bardzo zasmuconymi i sam miałem oczy pełne łez. Pogrzeb naznaczyłem na niedzielę. Zebrało się około 500 uczestników. Przybyli z najdalszych okolic, aby ukochanemu swemu katechiście oddać ostatnią przysługę.

Po raz czwarty tedy stoimy wobec tej wielkiej trudności, jaką jest znalezienie nowego katechisty. W przeciągu ośmiu lat już trzech położyło życie w ofierze, ratując cierpiących współbraci. Oby Bóg miłosierny wynagrodził ich za to, czegośmy w naszym ubóstwie zrobić nie mogli. Oby raczył dać im koronę niebieską i oby dusze, którym oni apostolską swą pracą wyjednali zbawienie, przyjęły ich tam i zawiodły do krainy wiekuistej szczęśliwości i wesela.

„Czarni katechiści pracują z zapałem dla Kościoła Katolickiego. Uczą pogan, chrzczą umierających, gdy zabraknie kapłana. Czynią to jako wysłańcy boży z wiarą i ofiarnością,

które zasługują na nasz najgłębszy podziw i serdeczną miłość. Bóg miłosierny dokonywa przez nich cudów!“

Ks. Biskup Byrne, apost. wikariusz Kilimandżaro.

Ze wszystkich stron Afryki dochodzi nas wołanie: Wspomóżcie naszych katechistów... Dajcie nam katechistów!

Ci dzielni świeccy pomocnicy wymagają tak mało! Chociaż są to po większej części ojcowie rodzin, zadowalają się bardzo skromną pensją, tyle, by utrzymać siebie i rodzinę. Gdyby im misjonarze choć to zapewnić mogli! Ale często w kasie misyjnej i tej drobnej sumki nie znajdziesz! Niejeden katechista uzyskałby z łatwością posadę rządową (na poczcie, przy policji), ale urząd katechisty jest pracą dla Boga i Kościoła i dlatego dają mu pierwszeństwo, chociaż wielkich od nich ofiar wymaga.

Wielkie zasługi zaskarbi sobie w wieczności każdy, kto tym dzielnym pracownikom dopomoże i podejmie się łożyć na utrzymanie katechisty. Wyniesie to rocznie zł. 150., miesięcznie zł. 12.50, tygodniowo zł. .3-.

Wśród ludzi-lampartów

O. *Christen*, kapłan ze Zgromadzenia OO. od Najśw. Serca Jezusowego z St. Quentin,

Objąłem kierownictwo nowej misji, położonej w samym środku szczepu Anzeto, czyli ludzi-lampartów. Są to tubylcy okrutniejsi od innych, którzy odziani skórami lampartów i uzbrojeni w żelazne szpony przebiegają nocami puszczę i miejsca odludne, zabijając i rozszarpując ludzkie ofiary. Od dnia 17 października do 18 listopada u. r. byłem zupełnie sam. Dnia 19 listopada przysłał mi ks. Biskup do pomocy młodego misjonarza, który dopiero niedawno przybył do Afryki. Za 5 dni znowu przyłączył się do nas Brat, którego zadaniem miało być wzniesienie budynków misyjnych z trwałego materiału. Na razie mieścimy się w zabudowaniach lepionych z gliny. Składają się na nie: „wspaniały“ kościół, dom z przynależnościami, garaż i duża szkoła. Wszystko to zbudowali krajowcy ze szczepu ludzi-lampartów jeszcze w czasie mojego pobytu w Stanleyville. Jest to dowodem ich życzliwego dla misjonarza usposobienia i gotowości do przyjęcia wiary w prawdziwego Boga.

W ten sposób mamy dach nad głową na jakie dwa lata. Nie myślcie jednak, że to jest dach tak naprawdę nieprzepuszczalny, bo w czasie ulewnego deszczu woda przecieka przez pokrycie i kapie na stół, na łóżko, na książki,

jednym słowem, gdzie się jej podoba. Kiedy z tego powodu wyraziłem zdziwienie wobec moich czarnych owieczek, uspokoili mnie zapewniając, że to tylko tak z początku, dopóki się liście nie zleżą; po kilku deszczach liście się zbiją szczelnie i wszystko będzie w porządku. Nie bardzo mnie te zapewnienia uspokoiły, to też i nadal kładę się spać nigdy nie pewny, co noc przyniesie...

Obecnie zajmę się wyłącznie moimi zbłąkanymi owieczkami. Później postaram się poznać dokładnie cały kraj. W tym celu będę zmuszony zrobić ponad 400 km pieszo, a około 300 km samochodem lub motocyklem.

Bardzo was proszę o pamięć w modlitwach, ponieważ nawrócenie bodaj jednej duszy jest już wielką łaską, którą można wyjednać tylko modlitwą. Misjonarz żyje w nieustannym wirze przeróżnych zajęć i dlatego tym więcej odczuwa potrzebę kołatania o pomoc duchowną do każdego, kto go tylko może i zechce wesprzeć, a przede wszystkim do dusz znajdujących się za frontem a przejętych duchem misyjnym. Wyświadczajcie nam tę chrześcijańską przysługę, jak często tylko możecie.

Co do strony pieniężnej polegam całkowicie na Najśw. Sercu Jezusa. A potrzeba mi wielkich sum na budowę misji i na regularną wypłatę wynagrodzenia katechistom, naszym najcenniejszym współpracownikom. Św. Józef, patron misji, pokieruje wszystkim tak, ażeby i tubylcy ze szczepu Anzoto stali się uczestnikami „dobrej nowiny."



Jeżeli pragniesz gorąco

cierpieć z Jezusem i dla Jezusa i przez swoje ofiary i wyrzeczenia zdobyć dla niego dużo dusz w dalekiej Afryce — jeżeli wespół z misjonarzami afrykańskimi gotowa jesteś zaprzeć się siebie całkowicie, aby kiedyś otrzymać nagrodę, jaka przeznaczona jest dla nich —

napisz z prośbą o przyjęcie do Misyjnego Instytutu Sodalicji św. Piotra Klawera do Generalnej Kierowniczki w Rzymie - via dell'Olmata 16, albo postaraj się o książeczkę:

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki".

Cena 50 gr. (10 cts.).

Batereza

O. *Tetrault*, ojciec biały, wikariat apost. Bukoba.

Dziękuję serdecznie za różańce i medaliki poświęcone przez Ojca św. Donosiłem wam już swojego czasu, że nasi wierni domagają się ich od nas nieustannie, a my nie możemy wprost zaspokoić wszystkich proszących. Stosownie do naszego polecenia obdarowani okazują wdzięczność względem dobrodziejów przez modlitwę w ich intencji.

Niemniej cenną była dla nas przesyłka w gotówce. W tych krytycznych czasach, jakie przeżywamy, jest to dla nas królewski dar, który pozwolił nam spojrzeć z większą otuchą w oczy nowemu rokowi. Dobra „Matka



W rekolekcyjnym skupieniu.

Afrykan“ opiekuje się nami stale, gotowa zawsze za pośrednictwem założonej przez siebie Sodalicji wyciągnąć do nas rękę z pomocą. Oby Bóg łaskawy raczył natchnąć swojego zastępcę na ziemi, by jak najrychlej otoczył skronie waszej Czcigodnej Założycielki aureolą błogosławionych, dla chwały Kościoła św. i ku radości całej Afryki i jej duchowej rodziny.

Specjalne podziękowanie z naszej strony należy się wam także za przysłaną nam zapomogę dla katechistów i dla tubylczych Sióstr. Tąk katechiści jak i tubylcze Siostry są naszymi niezbędnymi pomocnikami w pracy apostolskiej, ponieważ jesteśmy przeciążeni zajęciami ponad siły.

Nasze tubylcze zgromadzenie, zwane Batereza, zaczyna powoli wychodzić z okresu niemowlęctwa. W tym tygodniu zbiorą się wszystkie Siostry na doroczne rekolekcje. Spotka je przy tym wielka radość, ponieważ będą świadkami ślubów 5 nowicjuszek i obłóczyn 8 postulantek. Niemal 50 innych dziewcząt w wieku od 10 do 16 lat przygotowuje się w naszej szkole do pójścia za głosem powołania, jaki wyczuwają w głębi serc. Z podziwem podnosimy tę okoliczność, że właśnie misje, założone w najbardziej zapadłych ośrodkach wikariatu, są szczególniej uprzywilejowane w łaski powołań zakonnych. Większość naszych aspirantek nie widziała nigdy żadnych Sióstr, ani białych, ani czarnych. Wbrew powszechnie panującemu przesądowi (podobnie zresztą jak niegdyś u Żydów), że każda dziewczyna stworzona jest na to, ażeby była żoną i matką, te wybrane dusze zrozumiały głos Pański i ponad wszelkie zaszczyty przeniosły dziewictwo, połączone z życiem w ubóstwie, w nieustannej pracy i w upokorzeniu. Prawdziwy to cud łaski !

Między nowicjuszkami znajduje się wnuczka pewnego króla, która umknęła przed zaręczynami z młodzieńcem królewskiego rodu. Szlachetne pochodzenie i przyszłość, której się z rzadko spotykanym męstwem wyrzekła, nie przeszkadzają jej w praktykowaniu pokory, posłuszeństwa i dziecięcej ufności.

Także w gronie aspirantek mamy wnuczkę innego znowu króla, jawnego wroga naszej religii, zmarłego w pogaństwie. Inna znowu, kuzynka jednej nowicjuszki, jest najprawdziwszą córką królewską. Przyszła z kuzynką na misję, zobaczyła pełną radości miłość wśród nowicjuszek i zapragnęła pozostać już na misji między dziewczętami z ludu, ażeby naprzód przygotować się na przyjęcie chrztu, a następnie na przyjęcie obrączki oblubienicy Baranka.

Naszym zdaniem te nadzwyczajne powołania są oznaką wielkiej miłości Zbawiciela wobec samego zgromadzenia Batereza i wobec ludu, do którego one należą.

Prosimy pamiętać o nich w modlitwach !

Jeden z krzyżów Kalwarii wybrać nam potrzeba,
Z rozwagą — bo nie wszystkie prowadzą do nieba.
Nieśmy krzyż jako święci lub pokutujący !
Nigdy jak potępieni, krzyżowi bluźniący !

Błog. Grignon de Montfort.

Rok nieurodzaju

O. *Borra* I. M. Cons., prefektura apostolska Iruringa.

Wasa jest kwitnącą misją położoną w samym sercu Uhehe. Od Tosamaganga i Madibira jest oddaloną o dwa dni drogi. Została założona w roku 1928 przez nieodżałowanego Mgr. Cagliero, jako punkt wiążący dwie wyżej wymienione stacje. Ludność, która się zajmuje pasterstwem i uprawą roli, jest dość przychylną względem naszej św. religii.

W stosunkowo krótkim czasie mogliśmy udzielić 1.800 chrztów i pobłogosławić 50 małżeństw. Ta ostatnia liczba jest dość wysoka jak na kraj, w którym panuje wielożeństwo. Ale co to znaczy, że w tym roku, mimo dobrego przygotowania terenu, uczyniliśmy tak wielki krok wstecz? W zeszłym roku 615 chrztów, w tym roku 360? Przyczynę można szybko odgadnąć. Najpierw brakowało nam środków. Zaczęliśmy wielkimi projektami; pragnęliśmy stawiać szkoły na całym obszarze naszej działalności. Lecz niestety w październiku z bólem w sercu musieliśmy zrzec się wszystkiego, cośmy projektowali, i odwołać katechistów. Było to „stój", które wstrzymało od razu działalność i obaliło wszelkie nadzieje.

Drodzy przyjaciele, Wy z oddali nie możecie sobie wyobrazić pracy, którą wykonują te przednie straże pola misyjnego. Zwykle robimy te porównania: 30 nauczycieli — 300 chrztów; 5 nauczycieli — 50 chrztów. Doskonale to zrozumiał Najprzew. Delegat Apostolski Mgr. Riberi, który niedawno był u nas na wizytacji i powtarzał mi aż do



Bardzo kochamy naszą szkołę.

chwili odjazdu swoje natarczywe pytanie: „Czy Ojciec jest przekonany, że przyszłość jego misji zależy od liczby szkół?"

Jesteśmy o tym przekonani, bardzo przekonani; ale nasze ręce i nogi są jakoby związane. Chcielibyśmy latać, lecz musimy iść pomału jak kalecy; chcielibyśmy zdziałać coś wielkiego, lecz musimy się zadowolić powolnym i nikłym postępem. Wiedząc, że otaczające nas szczepy sercem należą już do nas, chcielibyśmy wylać na ich głowy, na 80 tysięcy głów Wahehe, wodę odradzającą. Lecz ręka opada i noga ustaje. Dlaczego?.... Nie mamy pieniędzy! Bo trzeba wiedzieć, że nie wystarczy z pogan zrobić chrześcijan, ale trzeba także potem nad nimi czuwać. Nie wystarczy wylać wodę, ale trzeba wiedzieć, gdzie spłynie. Najpierw musimy doskonale znać tych, którzy przystępują do chrztu św.; muszą oni być dostatecznie pouczeni i przejść trzyletni katechumenat; wszystko to prędko wypowiedziane, jest jednak trudnym do uskutecznienia bez pomocy tubylczych katechistów.

To są rzeczy, które rozdzierają serce, gdy się pomyśli, że tyle dusz, które by mogły być policzone między synów Bożych, muszą walczyć w szeregach szatana w niebezpieczeństwie, że chytry je sobie przywłaszczy. Kto umie ocenić wartość duszy i pojmuje całą poezję ideału Apostoła „ut unum sint"*, rozumie to, co mówię.

„Przebyć ocean, zbawić jedną duszę i potem umrzeć" mówił Godfryd Chicard. Nie, nie jedną, ale tysiąc i tysiące chcemy zbawić. Czy nasza gorliwość będzie sparaliżowaną przez nieszczęsną mamonę? Czyż Pan Jezus nie będzie panował nad tymi ludami z powodu ubóstwa swojego apostoła? To jest niemożliwe. Przyjdźcie nam z pomocą, łaskawi czytelnicy „Echa z Afryki". Afryka nigdy nie będzie całkowicie należała do Jezusa Chrystusa, aż cała nie będzie pokryta katolickimi szkołami.

---

* „ażeby się stali jednym".

Centralna rada bezbożników w Moskwie wyznaczyła nagrodę 25.000 rubli za najlepszy podręcznik do szerzenia bezbożnictwa.

A my? Jaką ofiarę złożyliśmy w tym roku na szerzenie królestwa Chrystusowego na ziemi za pomocą katolickiej książki w szkołach misyjnych? Przez drobną ofiarę 1.50 zł. (50 cts.) możemy obdarować murzyńskiego ucznia katechizmem w afrykańskim języku. Katechizm ten nauczy go znać i kochać Boga, nauczy go służyć Temu, który do swego Królestwa pragnie wprowadzić wszystkich ludzi.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp. Migliorini, prefekt apostolski Swazilandu, Bremersdorp. — Pragnę wam dziś powiedzieć, na co wasza hojna ofiara została zużyta. We wrześniu umieściliśmy nowe zgromadzenie Sióstr tubylczych tymczasowo w budynku bardzo ciasnym, a równocześnie budowaliśmy dla nich nowy obszerniejszy klasztor. Z powodu jednakże kryzysu panującego w Europie ofiary nagle przestały napływać i skutkiem tego owa budowa utknęła. Teraz dzięki waszej wspaniałomyślności i hojności prowadzimy ją dalej, a Siostry tubylcze i ja tak samo odwdzięczamy się wam codzienną modlitwą.

Msgr. Wolnik T. J., prefekt apost. Broken Hill. — Kilka wiadomości o Ojcach, którzy ostatnio przyjechali. O. M. Folta jest tu w Broken Hill, dobrze się trzyma i pracuje dzielnie tak między naszymi Murzynami jak białymi. Już nabył tyle znajomości tutejszego języka, że bez trudności może słuchać spowiedzi Czarnych. Pomaga mi też w zarządzie domu i folwarku misyjnego w Mpimie, odległego 12 km od miasta, gdzie dawniej była mała misja, lecz z powodu usunięcia wiosek w dalsze strony została i stacja misyjna przeniesiona. — O. Stefaniszyn jest w Chikuni, gdzie i O. Zabdyr, znany Sodalicji, pracuje. Ciężko mu było w porze gorącej przed deszczami, w październiku i listopadzie, lecz odkąd deszcze ochłodziły nieco powietrze, lepiej się czuje i dużo pomaga tamtejszym Ojcom. Okolica Chikuni jest najgęściej zaludniona ze wszystkich naszych stacji misyjnych. Najbogatsze też w czarną dziatwę tamtejsze szkoły po wsiach i najwięcej spowiedzi w niedziele a zwłaszcza w święta. Na Boże Narodzenie zebrało się tam blisko 2.000 Murzynów i Murzynek. Nie wszyscy wprawdzie chrześcijanie, lecz wszyscy przychylni misji. Mieli przeszło tysiąc spowiedzi, co na czterech spracowanych Ojców jest wiele.

Ojciec Baumann, Sherbro, Sierra Leone.— Znowu przychodzi mi spełnić ten miły obowiązek i podziękować Opatrzności i Sodalicji. Proszę wierzyć, że codziennie w modlitwach pamiętamy o naszych dobrodziejach tak żyjących jak zmarłych. — Ze wszystkich stron słyszy się tylko o cierpieniu, chorobach, o śmierci. Ale my wszyscy z ufnością patrzymy w przyszłość, wierząc w pomoc naszych niebieskich i ziemskich opiekunów i przyjaciół.

O. Eberhard Spies, benedyktyn, Peramiho. — Z całego serca dziękuję w imieniu Najprzew. Ks. Biskupa Opata i w imieniu czarnych seminarzystów za wielkoduszną życzliwość, okazywaną stale naszym seminariom. Niech Pan Bóg sam raczy łaskawie wynagrodzić wszy-

stko, co dla nas uczyniliście, według nieprzebranego swego miłosierdzia. Bądźcie przekonani, że nasi seminarzyści modlą się często i gorąco za swoich europejskich dobrodziejów.

W nowym roku szkolnym podniosła się znacznie liczba wychowanków Małego Seminarium. Mamy w nim obecnie 120 uczniów. Widać z tego, że myśl o kapłaństwie zapuszcza wśród ludu coraz głębsze korzenie. W Wielkim Seminarium mamy tego roku 9 alumnów, z pośród nich 4 rozpoczyna po Wielkanocy studium teologii. W ten sposób zbliżamy się coraz bardziej do niesłychanie ważnego celu misyjnej działalności, jakim jest bez wątpienia praca kapłanów krajowców nad nawróceniem własnych współziomków do Kościoła Chrystusowego. Niestety, nie mogliśmy w zeszłym roku zacząć budowy seminariów, ponieważ nie otrzymaliśmy żadnych zasiłków. Sytuacja finansowa Europy odbija się silnym echem na misjach.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

KRAKÓW. Dnia *1 października*, w pierwszy piątek miesiąca, odprawioną została w kościele OO. Pijarów uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką, którą wygłosił Przew. O. *Kalasanty*.

Dnia *17 października* odbyło się w kościele OO. Pijarów uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, które wygłosił Przew. O. *Bonawentura.*

Dnia *5 listopada*, w pierwszy piątek miesiąca, w kościele OO. Pijarów podczas uroczystej mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu wygłosił naukę Przew. O. *Bonawentura*. Słowa kaznodziei wzywały do stałej a owocnej pamięci o tych milionach pogan w Afryce, żyjących poza owczarnią Chrystusową. Pamięć taka bowiem przyśpieszy ziszczenie się najgorętszego pragnienia Bożego Serca: aby była jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Dnia *14 listopada* odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku. Kazanie wygłosił Przew Ks. Prof. *Skwarczewski*. Wobec zbliżającego się Adwentu zwrócił kaznodzieja myśli pobożnych słuchaczy ku tym milionom ludzi, którzy nie gotują się na święto Bożego Narodzenia, bo nie wiedzą o Panu Jezusie. Dziś po 19 wiekach chrześcijaństwa jeszcze miliard pogan żyje na świecie. Czy to nie z naszej winy ?

Dnia *3 grudnia* jako w pierwszy piątek miesiąca, odbyła się w kościele OO. Pijarów uroczysta msza św., w czasie której naukę wygłosił Przew. O. Bonawentura, wzywając gorąco w tym czasie adwentowym do modlitwy za pogan, dla których trwa jeszcze adwent, bo jeszcze do nich nie przyszedł Zbawiciel, aby im przebaczać i łaski dawać.

Dnia *12 grudnia* odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił O. Józef *Płaza*, Superior OO. Jezuitów.

W dniu *19 grudnia* odbyło się w sali Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej zebranie zelatorskie. Przemówienie wygłosił Przew. O. *Bonawentura* Zak. OO. Pijarów zachęcał w nim gorąco do wytężenia wszystkich sił, by zdobyć Murzynów dla katolicyzmu, w przeciwnym bowiem razie zostaną mahometanami lub popadną w błędy protestantyzmu. Po sprawozdaniu z działalności krakowskiej filii Sodalicji Klaweriańskiej czcigodny prelegent odczytał serdeczny list seminarzysty z Afryki, wychowanka jednej z zelatorek w Krakowie. Urozmaiceniem zebrania były deklamacje, tańce dzieci, oraz loteria fantowa.

WILNO. W niedzielę *17 października* odbyło się w lokalu Sodalicji zebranie zelatorskie. Po wspólnej modlitwie wynagradzającej do Serca P. Jezusa p. Anna B. wygłosiła wzruszającą recytację misyjną p. t. „Na Pobojowisku". Następnie przemówił ks. kan. Adam *Kulesza* o potrzebie kształcenia księży na misjach. Omówienie spraw bieżących, odczytanie licznie nadesłanych listów od czarnych księży i seminarzystów, wychowanków filii wileńskiej, przy równoczesnym wyświetleniu ich fotografij na przeźroczach, stanowiły dalszą część urozmaiconego programu.

W następną niedzielę *24 października* odbyło się nabożeństwo w intencji misji, które odprawił ks. dr M. *Sopoćko*, zachęcając gorąco do współpracy misyjnej. Wieczorem w lokalu Sodalicji, T-wo Miłośników Sceny Katolickiej odegrało na korzyść misji piękny dramat „Maina".

W niedzielę *28 listopada* na zebraniu zelatorskim wygłosił konferencję misyjną ks. Antoni *Kołodziejczak*, salezjanin, Liczne ciekawe przykłady z życia misjonarzy salezjańskich wzbudziły wielkie zainteresowanie słuchaczy. W drugiej części zebrania zostały wyświetlone przeźrocza, przedstawiające działalność O. Beyzyma wśród trędowatych na Madagaskarze, a na zakończenie członkowie koła dramatycznego odegrali obraz sceniczny p. t. „Śmierć O. Beyzyma".

Szanowny Czytelniku,

Namyślasz się jaką ofiarą wesprzeć misje w świętym czasie Wielkiego Postu?

Nie namyślaj się długo, zdobądź zaraz jednego nowego prenumeratora czasopismu „Echo z Afryki", przesyłając jego prenumeratę pod jednym z adresów na 2 str. okładki.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Szymikowa 5.-; Przybyłówna 10.-; NN. dla misjonarzy 50.-; na trędowatych 50.-; p. Adamczewska 40.- na 2 chrzty im. „Antoni" i „Andrzej"; Anna Paczkowska 10.- na misje.

Z Wilna: Szawerdak Izabela na chrzest Murzynka 20.-; na misje: p. Helena Brochocka 20.90; p. J. Minejkowa 12.-.

Podziękowania i prośby.

Św. Piotrowi Klawerowi dziękuje za otrzymaną łaskę, składając jako ofiarę na misję 2 zł. prosząc o modlitwę. M. P.

Najgorętsze podziękowanie składam Najśw. Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Niepokalanej za nieskończenie wielkie łaski i nadal polecam się miłosierdziu Bożemu. W. K.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

Założona 29. kwietnia 1894 za osobnym zezwoleniem Papieża Leona XIII przez Służebnicę Bożą, Marię Teresę Ledóchowską, zmarłą w opinii świętości 6 lipca 1922.

Zatwierdzona definitywnie dekretem Stolicy świętej 7. marca 1910 przez Piusa X.

Popiera wszystkie misje i wszystkich misjonarzy i Siostry misyjne w Afryce.

Wydaje pisma misyjne „Echo z Afryki" rocznie 2.- zł.; „Murzynek" 1.20 zł. — Wydaje również kalendarze, ulotki i broszurki misyjne i rozpowszechnia je wśród katolików, aby budzić zainteresowanie misjami.

Urządza muzea afrykańskie w różnych miastach, aby zaznajomić katolików z misjami.

Drukuje we własnych drukarniach i własnymi siłami roboczymi książki religijne w językach afrykańskich dla użytku misjonarzy i nowonawróconych.

Wysyła wszystkim misjonarzom zapomogi pieniężne i przedmioty potrzebne dla kościołów, szkół, szpitali.

† Memento za Zmarłych.

Sr. Miłosierdzia Wincentyna Ochocka. — Fabiola i Julian Dackiewiczowie. Justyna Leszniewska, dożywotnia zelatorka. — Maria Kolecka. — Leopold Pollak.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

Wspomnienie pośmiertne.

W wtorek dnia 28 grudnia u. r. zmarła w Lublinie wierna przyjaciółka misji afrykańskich 90 letnia staruszka, *Siostra Wincenta Ochocka,* szarytka. Z pracy rąk swoich utrzymywała w Afryce seminarzystę i katechistę. Ostatnie 10 lat spędziła w łóżku, cierpiąc z zupełnym poddaniem się Woli Bożej. Misje afrykańskie i Sodalicja św. Piotra Klawera zachowają jej wdzięczne wspomnienie. *R. I. P.*



Ojcowie Biali nad brzegami jeziora Wiktoria Nyanza.